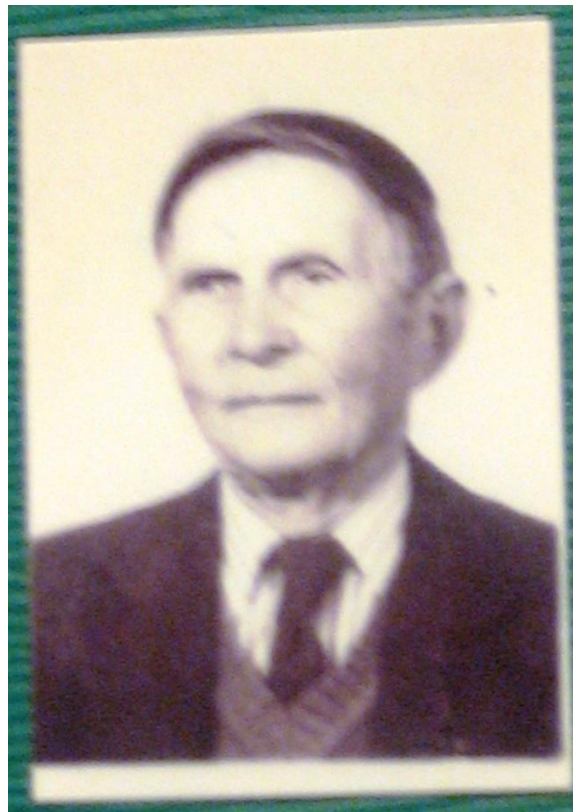


KONKURS HISTORYCZNY

„Historia mojej małej Ojczyzny. Wspomnienia o żołnierzach SZP-ZWZ-AK Inspektoratu Zamość oraz ich powojenne losy” organizowany przez ŚZŻAK Okręg Zamość.

ŻOŁNIERZ AK – ANTONI MARYŃCZAK ps. „MATULEWSKI”, „DOMUR”



*„...Nie zamknie ust cmentarny dół, niepamięć ran też nie zabłądzi
bo dzięki nim jeszcze się tlą, resztki honoru mej Ojczyzny...”
(T.Sikora)*

Pracę wykonała: EMILIA OBIREK i WIOLETTA OBIREK – Zespół Szkół Publicznych w Suścu (gimnazjum); opiekun – Anna Rojek / Franciszek Kawa

Praca powstała w oparciu o relację ustną – wywiad. Wywiad przeprowadzony z synem – Marianem Maryńczakiem, zam. Wierszyczka 85

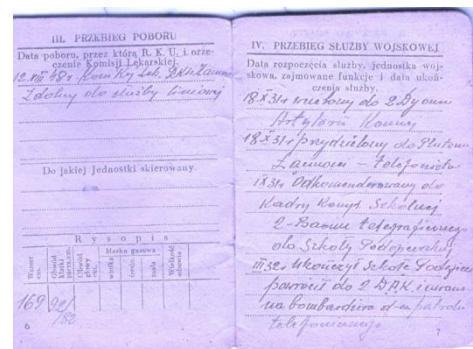
Dane osobowe:

Antoni Maryńczak – Żołnierz AK

Urodzony – 27 marca 1910 r.

Ważne wydarzenia:

- **18 X 1931** – wcielony do 2 Dyonu Artylerii Konnej, przydzielony do plutonu Łączności - telefonista
- **Październik 1931** – odkomenderowany do Kadry Kamp. Szkolnej 2 – Baonu telegraficznego do Szkoły Podoficerskiej
- **marzec 1932** – ukończył Szkołę Podoficerską, powrócił do 2 D.A.K i awans na bombardiera, d – ca patrolu telefonicznego
- **wrzesień 1933** – zwolniony po odbyciu zasadniczej służby wojskowej
- **1935** – odbył czterotygodniowe ćwiczenia rezerwy w 1 D.A.K. Plutonu Łączności i awans na kaprała
- **1938r.** – odbył ćwiczenia rezerwy w 27 P.A.L. Plutonu Łączności, dowódca patrolu telefonicznego
- **16.09.1939r.** – walka na froncie niemieckim – obrona Włodzimierza
- **1.10.1939r.** – powrócił do miejsca zamieszkania
- **1940r.** – wstąpił do Armii Krajowej, dowodził czwartym, założonym przez siebie, zapasowym plutonem „Przedszkole”, w którym przygotowywał partyzantów na dowódców do oddziałów „Burty”
- **13 luty 1952** – aresztowany przez UB, skazany na 10 lat więzienia i 3-krotną karę śmierci, osadzony we Wronkach – Rawicz
- **czerwiec 1960** – zwolniony z więzienia
- **15 luty 1992r.** – nadanie stopnia starszego sierżanta
- **1998** - zmarł



Wolna a nie zniewolona

Ojczyzna była wartością
nadrzędną dla wielu polskich

partyzantów. Tej idei podporządkowywali swoje życie i byli jej wierni, często do końca swoich dni, nierzadko poświęcając nawet swoją rodzinę. Mimo, że wielu z nich nie doczekało tej

wyzwolonej, to dało to nadzieję innym, że kiedyś to nastąpi. Dziś wiemy, że słowo „kiedyś” przybrało wymiar kilkudziesięciu lat. Można też powiedzieć, że poświęcenie takich właśnie żołnierzy, dziś zwanych żołnierzami wyklętymi, nie było bezowocne. Tak mówią też członkowie rodzin, którzy do dziś muszą się zmagać z piętnem „rodzin burtowców”. O swoim ojcu Antonim Maryńczaku, żołnierzu Jana Leonowicza „Burty” opowiada syn – Marian Maryńczak.



- Ile lat Pan miał, gdy wybuchła wojna?

- Miałem wtedy 4 lata, a mój ojciec 29 lat. Mimo, że byłem jeszcze dzieckiem, to do dziś pamiętam dzień, gdy mój ojciec opuszczał dom i szedł na front, tak jak wielu mężczyzn z naszej wsi. Pamiętam rozpacz matki i moich dziadków. Nikt nie wiedział, co ich czeka jutro.

- Co utkwilo Panu najbardziej z tamtego czasu?

- Te lata wspominam bardzo ciężko. Pamiętam tylko nędzę i głód. Wtedy nie było miejsca na beztruską zabawę. Mimo dziecięcego wieku każdy z nas musiał szybciej dorosnąć. Pamiętam przede wszystkim radość, gdy po miesiącu powrócił ojciec, któremu mimo wszystko udało się powrócić z Włodzimierza Wołyńskiego do domu. Ojciec był doświadczonym oficerem, więc miał to szczęście powrócić, dziś wiemy, jak wielu polskich żołnierzy oszukano. Powracającym polskim żołnierzom z frontu, czekającym na stacji we Włodzimierzu oferowano zakwaterowanie i pomoc, obiecując relację pociągów do Lublina. Gdy podstawiono i załadowano składy polskimi żołnierzami, to zaryglowano drzwi pociągów, doczepiono lokomotywy z drugiej strony i skierowano je właśnie do Katynia, Ostaszkowa... Mój ojciec też mógł tam trafić, ale wracał z frontu na własną rękę i to mu uratowało życie. Niestety wielu jego bliskich kolegów nie miało tego szczęścia.

- Co robił ojciec, gdy powrócił z frontu?

- Niby życie w naszym domu toczyło się normalnie, ale tak dla pozorów. Ojciec bardzo szybko nawiązywał kontakty z partyzantami, jednak starał się za wszelką cenę być bardzo ostrożny. Często widziałem lęk w oczach mojej matki, która wiedziała, że nic nie może wpłynąć na decyzję swojego męża. Ojciec był bardzo stanowczy i odważny, a przede wszystkim bardzo odpowiedzialny. Odpowiedzialny za rodzinę, ale wtedy chyba jeszcze bardziej za Ojczyznę. Dziś trudno mi ocenić, czy w takiej sytuacji ja sam nie zachowałbym się podobnie.

- W jaki sposób ojciec kontaktował się z partyzantami?

- Dokładnie nie pamiętam okresu lat wojny, gdyż byłem małym dzieckiem, a i później ojciec nie chciał o tym opowiadać. Jednak pamiętam, że w dzień był przeważnie w domu, ale nocą zwykle wychodził. Zawsze opuszczał wtedy podwórze o zmroku. Do dziś pamiętam tylko ten niepokój matki, do którego później musiała się przyzwyczaić, szczególnie w latach 50-tych. Ojcu też nie było łatwo, gdyż w naszej wsi, jak i w okolicznych mieszkali dużo Ukraińców, których zadaniem było obserwowanie ludzi, a najbardziej byłych żołnierzy września 1939 roku. Myślę, że mój ojciec musiał już wtedy wykazywać się wielkim sprytem i pomysłowością, że nie dał się wtedy im „namierzyć”.

- Jak wyglądało życie na wsi w okresie okupacji?

- Z początku wojny ludzie żyli bardzo solidarnie, nie było podziału na nacje narodowościowe. Było biednie, wiadomo, ale mieszkańcy ratowali się w potrzebie. Najbardziej pamiętam, że brakowało jedzenia. Zwykle były to zupy, mleko i pieczone



pierogi z kaszą lub owocami. Ale też pamiętam, że przyrządzone przez matkę posiłki bardzo szybko się kończyły, gdyż mój ojciec zaopatrywał w pożywienie swych kolegów z lasu. Wiem, że nie tylko w moim domu była taka sytuacja. Prawdziwych patriotów było wielu.

- Czy Pańska mama starała się być wyrozumiała na postępowanie ojca ?

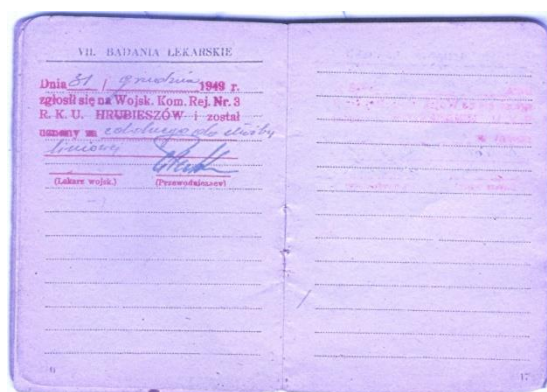
- Pamiętam ich częste rozmowy, czasami uniesione głosy mamy. Ojciec był raczej w swych decyzjach nieugięty. Dla bezpieczeństwa żony, dzieci i rodziców mej matki, ojciec starał się nie mówić o wielu rzeczach, gdyż zdawał sobie sprawę, że nasza niewiedza dawała nam większe bezpieczeństwo w razie aresztowania i przesłuchań. Dziś gest mego ojca doceniam, ale wtedy miałem żal, że nam nie ufał. To zachowanie świadczyło o jego dojrzałości jako żołnierza, męża i ojca.

- Czy Pański ojciec uczestniczył w bitwach?

- Na pewno uczestniczył w wielu akcjach, gdyż był oficerem łączności. Pamiętam jednak najbardziej tę bitwę pod Posadowem 1944 roku. Był chyba raniony, jednak nie chciał bliżej o tym opowiadać. Być może zginęli tam jego koledzy. W latach późniejszych nieraz prosił mnie o podwiezienie w to miejsce, postać tam wtedy jakiś czas w zadumie i wracaliśmy. Niedługo, bo 1-go czerwca będzie tam wielka uroczystość patriotyczno – religijna, sam nie wiem dlaczego dopiero po tylu latach?

- Czy z chwilą zakończenia wojny konspiracyjna działalność Pana ojca ustała?

- Niestety nie. Ojciec nie mógł się pogodzić z zaistniałą sytuacją w kraju. Tak jak wielu Polaków wtedy, poczuł się oszukany. Szybko nawiązał kontakt z tymi żołnierzami, którzy pozostali w lesie i postanowili walczyć z systemem komunistycznym.

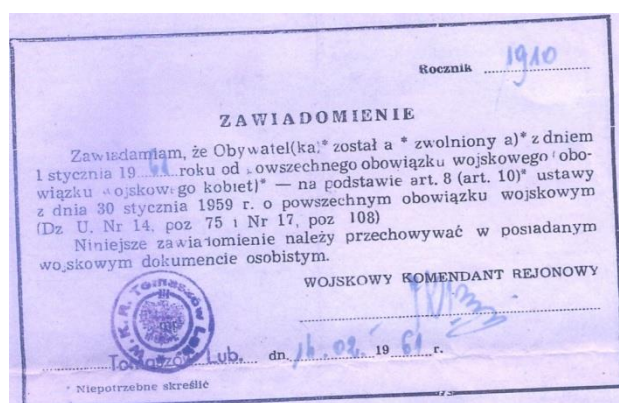


- Pod czym dowództwem był wtedy ojciec?

- Jego bezpośrednim przełożonym był Jan Leonowicz „Burta”. Znali się z czasów okupacji. Ponieważ byli prawdziwymi patriotami, to razem postanowili coś zrobić w obronie zniewolonego kraju.

- Kiedy poznał Pan Leonowicza?

- „Burta” odwiedzał nasz dom dość często od 1949 roku. Zwykle przychodził sam, ale też z „Samcem”, „Mogiłką” i Paskiem. Dzięki niemu poznałem osobiście te szlachetne postaci.



- Jakim człowiekiem był przełożony, że tak zafascynował Pana ojca?

- Burta był idealnym patriotą. Umiał oddzielić życie rodzinne od spraw Ojczyzny. Za wszelką cenę z ogromną determinacją i poświęceniem walczył o wolność naszego narodu i to właśnie było w nim cudowne. Zapamiętałem go, jako bardzo bystrego i sprytnego, gdyż nie dał się innym do siebie za blisko podejść, ani też obserwować. Wyłaniał się często nie wiadomo skąd i nie wiadomo kiedy. Był dobrym strategiem. Lubił jeździć rowerem (automat w pokrowcu przywieszony przy ramie), często przemieszczał się nim drogą publiczną w kierunku Tomaszowa, co świadczyło o jego odwadze, ale też ignorancji wroga. Takie cechy porywały za sobą innych, o czym świadczą wspomnienia jego towarzyszy.

- Jakie zadanie wykonywał Pana ojciec dla swego przełożonego?

- Ojciec, z wykształcenia podoficer, szkolił zwykłych partyzantów na żołnierzy – dowódców dla oddziałów „Burty”. Pamiętam, że najczęściej odbywało się to na podwórzu w stodole, lub szopie. Zwykle było to za każdym razem do 6-ciu mężczyzn. Mimo, że miałem już wtedy około 15 lat, to ojciec nie pozwalał mi w tym uczestniczyć.

- Czy wykonywał Pan wtedy jakieś zadania dla ojca?

- Jako syn założyciela „Przedszkola” miałem szereg obowiązków, np. przygotowywałem ojcu amunicję. Ojciec idąc na akcję, nie mógł mieć sytuacji, gdzie nabój nie wystrzeli. Suszyłem ją w piecu chlebowym, nie bacząc na niebezpieczeństwo. Jednak miałem też specjalne zadania, byłem raczej kurierem, gdyż rozwoziłem, jeżdżąc konno, rowerem lub na nartach, różne rozkazy do innych dowódców.

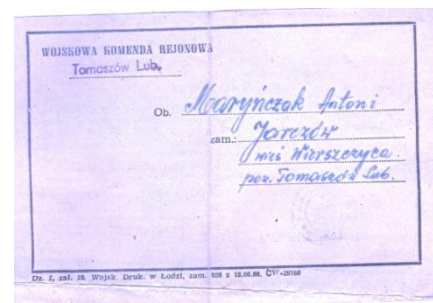
- Czy wskutek konspiracyjnej działalności ojca rodzina nie ucierpiała?

- Za swą działalność na rzecz burtowców ojciec, wraz z kilkoma mężczyznami został 13-go lutego 1952 roku aresztowany przez UB. Rankiem wpadli na podwórze i bijąc go strasznie, siłą zabrali na samochód – nam, czyli mnie, siostrze i mamie nie pozwolili wyjść z domu. Nigdy nie zapomnę tragizmu tego dnia!

- Co było później?

- 11 miesięcy był przetrzymywany na UB w Tomaszowie, sądzony w Lublinie, a osadzony we Wronkach - Rawicz.

Otrzymał wyrok 10 lat więzienia i 3-krotną karę śmierci. Tam był strasznie maltretowany. Podczas przesłuchań wybito mu wszystkie zęby, miał zdarte paznokcie, poobijane i wiecznie jęczące się nogi. Stracił słuch i refleks. Został zwolniony w 1958 roku. Nigdy nie chciał wspominać tego okresu. My przez ten czas nie mogliśmy odwiedzić naszego ojca. Nie wiedzieliśmy, co się z nim dzieje. Ostatni raz widziałem go, jak była rozprawa w Zamościu. Dotarłem tam na piechotę. W tamtym okresie nie było komunikacji publicznej, jeśli ktoś posiadał rower, to już był szczęściarzem. Wybierając się dokądkolwiek, trzeba było liczyć na własne nogi. Bywało, że po drodze mogła zabrać furmanka, lub samochód ciężarowy. Zwykle można było liczyć wtedy na uprzejmość



innych. Z tego też powodu więźniowie nie byli odwiedzani. Ojciec po opuszczeniu więzienia nie umiał, czy też nie mógł już normalnie funkcjonować. Do końca swoich dni był jakby otumaniony. Żal nam go było strasznie – bo czyż tak miała wyglądać nagroda za Jego wierność niepodległej Ojczyźnie?

- Jak wyglądało Wasze życie po powrocie ojca z więzienia?

- Nie było łatwo. Jeszcze wcześniej, gdy ojciec i kilku innych został aresztowany, to na wsi jakby zapanował pomór. Ludzie bali się wychodzić ze swych domów, nie mówiąc już o jakichkolwiek rozmowach towarzyskich. Ze strachu raczej ludzie zaczęli siebie unikać nawzajem. Chyba nie ma się tu czemu dziwić, że w obawie o swe życie większość zajęła takie postawy. Ale gdy mój ojciec wrócił po ponad 7-iu latach, to relacje ludzi w stosunku do rodzin „burtowców” nie zmieniły się na lepsze. Mało kto nas odwiedzał, a szykanowali nas przez wiele, wiele lat. Często wymierzali nam karę, bijąc nam okna – nawet w latach 90-siątych zdarzały się jeszcze takie sytuacje. Tylko żal człowieka ściska – cóż powiedzieć więcej!

- Czy ma Pan jeszcze jakieś refleksje na zakończenie?

- Mimo, że po 1956 roku przyszło rozluźnienie, to dla rodzin burtowców nie za wiele się zmieniło. Nie każdy mógł być przyjęty do szkoły średniej, czy też dalej kontynuować naukę, dlatego ja sam ukończyłem tylko szkołę podstawową. Synowie polskich partyzantów, którym po wojnie przyszło służyć w armii, byli szczególnie napiętnowani. Ich wojskowa służba polegała na ciężkiej, wręcz katorżniczej pracy w kopalni na najniższych poziomach, często zalanych wodą. Członkowie rodzin szczególnie tego doświadczały. Za co? Za to, że ich ojcowie, bądź oni sami walczyli w obronie ideałów wolnej Ojczyzny. To była nagroda za szereg wyrzeczeń, które ponieśli w tamtych latach. Staram się czcić pamięć tamtych wydarzeń i ludzi, uczestnicząc we wszystkich uroczystościach patriotyczno-religijnych, na ile mi moje zdrowie pozwoli.

- Dziękujemy za miłą rozmowę i pasjonującą lekcję historii, podczas której poznaliśmy bliżej kolejnego bohatera naszego regionu, na pewno godnego naśladowania?

- Dziękuję Wam również i cieszę się, że młode pokolenie chce bliżej poznać białe karty naszej historii, w tym bliżej sylwetki naszych regionalnych bohaterów – żołnierzy wyklętych.

